



S
O
C
I
E
T
A
S

OBRAZY
Z ŻYCIA POLSKI I
POLAKÓW

Gniewomir Pieńkowski

SOCIETAS
OBRAZY Z ŻYCIA POLSKI I POLAKÓW

Łódź 2015r.

Skład, redakcja i korekta techniczna: Wydawnictwo Locuples
Projekt okładki: Wydawnictwo Locuples

Niniejsza publikacja jest objęta ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Książka ani żadna jej część nie mogą być publikowane w całości ani w jakikolwiek inny sposób powielane bez zgody autora.

Wydanie drugie rozszerzone

Copyright©: Societas, Gniewomir Pieńkowski

ISBN: 978-83-65297-50-1

Łódź 2015r.

Spis treści

1. Humanisci prekariusze XXI wieku.....	7
2. Wielkie nadzieje i stracone złudzenia.....	15
3. Łódź – „Ziemia Obiecana”, czy stolica przeklęta?.....	27
4. Woonref lekiem na wszystko?!.....	44
5. Miasto światła.....	47
6. Transakcja.....	50
7. Szybko poznać i zapomnieć.....	63
8. Wirtualna rzeczywistość.....	69
9. Kiedy zapadnie zmrok.....	81
10. Historia pewnego wydarzenia.....	85
11. Sen odrzuconych.....	93
12. Zaklęty krąg wysokich kwalifikacji.....	102
13. Zamiana ról.....	114
14. Gorączka.....	125
15. Wojna trzydziestoletnia.....	133
16. Na wschód od Edenu.....	151
17. Maksymalnie minimalni.....	164

Wstęp

Ostatnich 25 lat stało się okresem olbrzymich, niespotykanych do tej pory zmian. Objęły one wszystkie najważniejsze sfery egzystencji państw świata (m.in. politykę, ekonomię, społeczeństwo i kulturę). Każda przemiana niosła za sobą nie tylko pozytywne, ale także negatywne skutki.

Celem publikacji będzie przedstawienie Czytelnikowi zarówno dobrych jak i złych stron zmian w kraju i zagranicą oraz próbą odpowiedzenia na wydawałoby się proste pytanie: „co zrobić, aby korzyści, płynące z przemian obejmowały nie tylko niewielką część społeczeństwa, ale wszystkich tych, którzy będą chcieli wykorzystać swój potencjał w budowaniu demokratycznego i bogatego państwa, funkcjonującego w stabilnym środowisku międzynarodowym?!”

Gniewomir Pieńkowski

Humaniści prekariusze XXI wieku

„Jestem humanistą”, czyli humanistyczne stygmaty

Czy nie ma obecnie gorszego zdania, poza „mamo, tato moja dziewczyna jest w ciąży”, które mógłby powiedzieć osiemnastolatek swoim rodzicom w klasie maturalnej?! Czy ukończenie studiów humanistycznych, w dobie ich umasowienia, braku zapotrzebowania na wolnym rynku na specjalistów w tych dziedzinach oraz automatyzacji i robotyzacji większości procesów w gospodarce jak i w życiu społecznym jest stygmatem, który pięć lat później wykluczy jednostkę z życia społecznego degradując ją do najniższych warstw społecznych prekariatu, przypinając jej łatkę: mało użytecznej z punktu widzenia pracodawców; nieżyciowej z punktu widzenia państwa; totalnego głąba, który wybrał najłatwiejsze studia w opinii kolegów, którzy dzięki ukończeniu studiów ścisłych lub technicznych może nie awansowali w hierarchii społecznej, ale utrzymali się w klasie średniej oraz obiboka w opinii rodziców, którzy jak mantrę przez pięć lat studiów wytykali dziecku wybór mówiąc „zobacz, córka Kowalskich skończyła Politechnikę, mimo że nie była orłem z matematyki i fizyki, jakbyś chciał ty też mógłbyś zostać inżynierem...” ?!

Humaniści a sprawa czarnej Wołgi

Wizerunek zagubionego, nieżyciowego, często nieposiadającego wiedzy XXI wiecznego humanisty w wielu przypadkach wykształciło same społeczeństwo. Tak jak kiedyś peerlowskie legendy „O czarnej Wołdze”, czy „Cyganach, którzy uprowadzali dzieci” mit „humanisty – nieudacznika” drenuje ludzkie umysły i wzbudza strach w XXI wieku. „Będę humanistą” brzmi jak wyrok skazujący na dożywocie w biedzie i nędzy, bez jakiegokolwiek stabilizacji i szans na lepsze jutro. Czy takiej opinii winni są tylko młodzi ludzie, którzy nie przykładali odpowiedniej uwagi do lekcjach matematyki w szkole, albo poddawali się przy pierwszych problemach, które pojawiały się podczas nauki tego przedmiotu, albo wybierali studia humanistyczne ponieważ tak naprawdę nigdy nie wiedzieli co chcą robić w życiu, a strach przed pracą

fizyczną wymusił wybór „jakiś tam” studiów albo po prostu – wszyscy koledzy z klasy szli na takie studia, więc i oni dokonali takiego wyboru?! Czy całą winę za sytuację humanistów możemy zrzucić tylko i wyłącznie na młode pokolenie, system edukacyjny i szeroko pojęty kryzys finansowy początków XXI wieku?!

Humanista, czyli współczesny leń?!

Od momentu wprowadzenia programu rozwoju nauk ścisłych często spotyka się opinię, że tylko lenistwo młodych ludzi doprowadziło do sytuacji, w której w pierwszej dekadzie XXI wieku zdecydowana ich większość wybierała kierunki humanistyczne. Należy jednak zauważyć, że wiele badań psychologicznych przeczy temu twierdzeniu, mówiąc o tym, że za efektywność przyswajania wiedzy w naukach ścisłych, są odpowiedzialne zupełnie inne partie mózgu niż za humanistyczne i nie u wszystkich ludzi można je aktywować w równym stopniu. Ich „włączenie” w głównej mierze zależy nie tylko od młodych ludzi, ale także ich nauczycieli, którzy mogą „zarazić” ich pasję do pokonywania problemów w naukach ścisłych lub doprowadzić do sytuacji, w której zajęcia z przedmiotów ścisłych staną się tylko konieczną udręką w celu otrzymania świadectwa szkolnego, a oni sami staną się tylko obserwatorami tego jak ich uzdolnieni koledzy osiągają sukcesy i już od pierwszych klas szkoły podstawowej budują swoją przyszłość w zapewniających dobre dochody w przyszłości naukach ścisłych.

Program naprawy humanistów?

Tylko dzięki dobremu programowi nauczania, cierpliwości nauczycieli dla potrzebujących trochę więcej czasu w przyswojeniu wiedzy z zakresu nauk ścisłych humanistów, będzie możliwe „przejście” ułamka młodych humanistów do dających obecnie większe perspektywy rozwoju nauk ścisłych. W innym wypadku stwierdzenie „każdy może, tylko leń nie” będzie kończyło się na „owczym pędzie” młodych ludzi za radami „ekspertów” i podejmowaniu decyzji niezgodnych z własnymi predyspozycjami i zainteresowaniami a efekt tych decyzji będzie jeszcze gorszy niż przypadku

samodzielnego wyboru kierunku studiów przez młodych. Najlepszym przykładem jest program „kierunków zamawianych”, który miał skierować młodych ludzi w stronę potrzebnych gospodarce kierunków ścisłych i technicznych dzięki propagowaniu ich wagi w społeczeństwie oraz ofercie wysokich stypendiów, sprzętu komputerowego oraz wyjazdów na stypendia zagraniczną do renomowanych ośrodków akademickich. Jego efekt był przewidywalny – osoby zdolne, które miały predyspozycje w zakresie matematyki, fizyki, chemii lub informatyki ukończyły te kierunki wykorzystując pomoc państwa, zaś młodzi humaniści, którzy uwierzyli w zapewnienia, że „każdy może, wystarczy tylko chcieć...” nie skończyli tych kierunków nawet na poziomie studiów I stopnia.

Będąc kreatywną mrówką

Ktoś powiedziałby, że problem sytuacji młodych humanistów na rynku pracy leży także w zbyt dużej ilości i bylejakości absolwentów kierunków humanistycznych, a co za tym idzie koniecznością „odsiania” zbędnych jednostek dopiero na rynku pracy, zwłaszcza w tzw. branży „kreatywnej”, do której w pierwszej kolejności powinni trafiać absolwenci tego typu studiów. Kolejna osoba mogłaby dodać „Nie mówimy przecież o ludziach naprawdę wykształconych, Ci prędzej czy później i tak wyjdą z cienia i osiągną sukces, nawet jeśli znaleźli się w sytuacji, w której musieli podjąć pracę na przysłowiowym zmywaku – mówimy o analfabetach, którym w jakiś cudowny sposób udało się ukończyć studia!”. I prawdopodobnie taka osoba miałaby rację, gdyby nie to, że tak naprawdę do dziś nie potrafimy realnie ocenić przydatności ludzi do pracy, w niektórych zawodach twórczych.

W przypadku stanowisk dla umysłów ścisłych wystarczą schematycznie i hermetycznie zbudowane testy logicznego i matematycznego myślenia oraz testy predyspozycji. Jak jednak ocenić osobę myślącą w sposób nieszablonowy, rozwiązującą problemy poza ogólnie przyjętymi zasadami?! Czy słaby absolwent uczelni może być dobrym pracownikiem – praktykiem, a może dobry absolwent nie poradzi sobie w praktycznym wdrażaniu

kreatywnych rozwiązań i jako pierwsza jego kandydatura powinna zostać odrzucona?! Te pytania niosą za sobą kolejne, uzmystawiając nam, że słowa „odsiać” i „najgorszy” nie są sobie tożsame.

Czy osoba tworząca posiadająca olbrzymią wiedzę wyniesioną ze studiów i tworząca kulturę wysoką, ambitną, niezrozumiałą dla większości odbiorców, a co za tym idzie nie mogącą „sprzedać się” społeczeństwu i potencjalnemu pracodawcy należy do grona tych, które powinny zostać poddane procesowi „odsiewu”, a może powinna być to osoba idealnie trafiająca w potrzeby społeczeństwa, wywołująca jednak oburzenie wśród co bardziej ambitnych jednostek – niskim poziomem twórczości, brakiem gustu i często wiedzy specjalistycznej?! Zadajmy sobie także pytanie, kto tym weryfikatorem może być?! Społeczeństwo, które często zmęczone całotygodniową pracą i walką o każdą złotówkę na samą myśl o kolejnym wysiłku intelektualnym, odwraca się od rzeczy ambitnych na rzecz masowej, prostej w przyswajaniu i pozwalającej na chwilę zerwać kontakt z brutalną i szarą rzeczywistością „papki”, czy też rynek, który próbuje zaspokoić ich potrzeby, aby odnieść finansowy sukces?!

Niewidzialna ręka rynku rządzi

“Niewidzialna ręka rynku” nie patrzy na humanistów przez pryzmat ich wiedzy i umiejętności, lecz użyteczności – tego, czy są w stanie przynieść określony zysk, w tym na co w danej chwili istnieje największe zapotrzebowanie społeczne. Jeśli koszty inwestycji w „raczkujących” na kapitalistycznym rynku młodych humanistów przewyższałyby możliwy zarobek, nie otrzymają oni nigdy możliwości pokazania swoich talentów. Taką sytuacją spotykamy zarówno w wielkich wydawnictwach, domach mody, galeriach sztuki jak i w agencjach: reklamowych, public relations oraz w mediach wizualnych, które i tak ledwo wiążąc koniec z końcem dziesięć razy zastanowią się zanim zainwestują w „nową markę” na rynku. W takim przypadku młodym, zdolnym humanistom zostaje samodzielne tworzenie miejsc pracy dla siebie w wymarzonych branżach. Związane jest to jednak z kolejnym problemem –

koniecznością utrzymania na rynku wśród znacznie silniejszych biznesowych rywali – „rekinów”, dla których mały „statek”, na którym został tylko „kapitan” bez jakiegokolwiek doświadczenia nie jest godnym przeciwnikiem oraz biznesowym partnerem – może wzbudzać co najwyżej zaciekawienie, czasami litość dla „samobójczych” zapędów jego właściciela i braku piątej klepki, która uniemożliwia mu racjonalne myślenie i pogodzenie się z porażką na prawdziwym rynku. Ci, którzy przetrwają desperacką walkę o swoje marzenia będą wiedzieli, że liczy się tylko to co „rynek” kupi, a nie ich pomysły „zmieniające świat”. W ten sposób kolejne pokolenie zada sobie pytania: „czy warto być wiernym swoim zasadom i tworzyć coś co mogłoby wnieść do życia społecznego coś wartościowego, czy też lepiej odłożyć ideały na półkę i zająć się tworzeniem kultury masowej, często wtórnej i na bardzo niskim poziomie?”. Dla jednych decyzja o tworzeniu „papki dla mas” będzie oznaką dojrzałości i życiowej zaradności, dla innych porażką mimo osiągnięcia sukcesu zawodowego. Z kolei dla tych, którym nie uda się utrzymać na rynku, lub znaleźć miejsca u „rekinów” branży kreatywnej zostaje próba odnalezienia się w biznesie, jako jeden z wielu trybików olbrzymiej maszyny korporacyjnej.

McHumanista w call center

Rynek poza tzw. branżą kreatywną nie widzi miejsca na rynku pracy dla absolwentów kierunków humanistycznych. Jeśli taka osoba znajdzie dla siebie miejsce w korporacyjnej maszynie to najwyżej na stanowisku, które tak naprawdę nie wymaga jakiegokolwiek wykształcenia na poziomie wyższym a potencjalna pensja jest wielokrotnie niższa od tej, którą otrzymują specjaliści z wykształceniem technicznym, medycznym lub prawniczym. Specjaliści ds. obsługi klienta lub sprzedaży w call centerach, handlowcy, pracownicy administracyjni to najczęściej spotykane oferty na polskim rynku pracy dla humanistów. Na tych stanowiskach nie tylko mogą pomarzyć o rozwoju, awansach i kreatywnej pracy, ale także mogą zapomnieć o umowie etatowej, stałych dochodach oraz 40 – godzinnym tygodniu pracy. Młodzi humaniści muszą cieszyć się, że w ogóle znaleźli jakieś zatrudnienie. W ten

sposób tworzy się McHumanista – osoba posiadająca odpowiednią wiedzę i w wielu przypadkach umiejętności praktyczne niezbędne do tworzenie nowych wartości w gospodarce i kulturze narodowej, bez jakichkolwiek szans, aby przebić się w swoim zawodzie, pogodzona ze swoim losem i nie próbująca już podejmować prób zmiany swojej sytuacji na rynku pracy. Taka osoba najczęściej pogodzona jest nie tylko z brakiem perspektyw zawodowych, ale także w życiu prywatnym. Powoli zaczyna zamykać się na świat, przestaje myśleć o założeniu rodziny, albo zakupie własnego mieszkania i wyprowadzenia się z domu rodzinnego, lub „kołchozu” znajomych, z którymi wspólnie wynajmuje niewielkie mieszkanie w rozlatującej, zagrzybiątej kamienicy.

McHumanista i frytki

Inną kategorią młodych humanistów, których życie zawodowe nie potoczyło się dobrze, są osoby, którym nie tylko nie wyszło w branży kreatywnej, ale także na najniższych szczebelkach biznesu. Jedni będąc zbyt twórczymi i niezależnymi w myśleniu, mając problemy z podporządkowaniem się oraz akceptacją nie zawsze odpowiednio przemyślanych według nich decyzji przełożonych, znaleźli się poza systemem. Tak jakby zostali „żywcem przeniesieni” z XIX wiecznej powieści – żyją w świecie ideałów, wyższych wartości i uczuć, nie chcą żyć tylko i wyłącznie dla pracy, chcą aby praca pozwalała im godnie żyć i realizować swoje marzenia oraz aby nigdy nie zostali w niej zmuszeni do złamania swoich zasad. Nie potrafią przystosować się do korporacyjnego biegu szczurów, poświęcania wolnego czasu, który mogliby przeznaczyć na rzecz rodziny na realizację biznesowych norm, których brak spełnienia może być równoznaczny z utratą pracy. Drudzy z kolei po tygodniach, miesiącach a czasami nawet latach poszukiwań jakiegokolwiek pracy „umysłowej” poddają się i popadają na oczach swoich bliskich w coraz to większą depresję i zniechęcenie do życia. W wyniku odsunięcia od głównego nurtu życia gospodarczego kraju obydwie grupy zostały zmuszone, albo do podjęcia typowo studenckich prac w restauracjach, czy też marketach, albo do przekwalifikowania się do

zawodów fizycznych lub też życia na koszt podatników, skutecznie wykorzystując dziurawe przepisy zasiłków społecznych.

Wielu tego typu McHumanistów nazywa lumpeninteligencją lumpenprekariatu. Czy słusznie?! Wszystko zależy od punktu widzenia! Jeśli obserwujemy losy tych ludzi z ciepłego gabinetu wielkiego przeszklonego wieżowca możemy tak myśleć dodając do tego „najwyraźniej byli za słabi, aby móc żyć tak jak my – zasłużyli sobie na sytuację, w której są więc, dlaczego mamy ich żałować?!”. Z kolei obserwując ich przez pryzmat „ulicy” możemy się spotykać ze znacznie szerszym spektrum reakcji od „jak to, dostali więcej niż my przez całe życie i nie radzą sobie w nim?! To muszą być prawdziwi nieudacznicy!” po „tutaj pracy nie ma dla nikogo, jestem tylko zwykłym... i też szukam a oni mają znaleźć... niby gdzie?!”

Nie można także zapominać o opinii rodziców, którzy bezradnie rozkładają ręce i często bardziej niż ich już dorosłe pociechy przeżywają ich życiowe niepowodzenia, zastanawiając się po co całe życie w nie inwestowali, aby teraz „frytki w barze robili całe dnie”, albo „siedzieli przed komputerem, czy też godzinami gapili się w sufit”.

Jak połączyć wodę i ogień, czyli filozofia Maca

Każda z tych opinii ma w sobie odrobinę prawdy, ale też pokazuje pewnego rodzaju „krótkowzroczność” ich autorów. Nie możemy patrzeć na rozwój człowieka tylko i wyłącznie pod kątem wspomnianych już bilansów zysku i strat oraz potencjalnych korzyści finansowych, które może on przynieść. Postępując w ten sposób nie tylko doprowadzimy do jeszcze większego kryzysu szeroko pojętej humanistyki w kraju, ale także doprowadzimy do sytuacji, w której przestanie istnieć nasza kultura narodowa, z kinematografią i literaturą na czele. Ci, którym uda się przetrwać będą tylko i wyłącznie wyjątkiem z reguły potwierdzającym zasadę. Niby po co rozwijać coś co jest niedochodowe i może przynieść straty?! Jeśli już będziemy coś tworzyć to ambitną, wręcz amatorską kulturę zapaleńców – szaleńców, którzy sami będą

dokładać do realizacji swoich projektów lub popkulturową papkę dla szerokiej widowni.

Z kolei w przypadku biznesu musimy znaleźć część wspólną dla interesów właścicieli, menedżerów i młodych ludzi. Dzięki temu możliwe będzie porozumienie, które ułatwi osiąganie oczywistych celów biznesowych jak i umożliwi rozwój na swój sposób krnąbrnym i czasami nieżyciowym jednostkom. Tylko zmiana myślenia z „wolna ręka rynku utrzyma i wyciągnie na prostą to co dobre a to co złe samo się utopi a osoba, która znalazła się w takiej sytuacji niech pogodzi się z klęską i znajdzie sobie miejsce w innym obszarze życia gospodarczego kraju” na „podajmy sobie ręce i wzajemnie pomagajmy”, niech państwo, sektor prywatny oraz młodzi humaniści prowadzą dialog, który może przynieść korzyści nie tylko gospodarce, czy też kulturze i pojedynczym osobom, ale także całemu narodowi budując i rozwijając Polskę.

Jako naród powinniśmy być zadowoleni, że tak wielu młodych podejmuje studia, że są wśród nich zarówno przyszli inżynierowie, lekarze, prawnicy, ale także historycy, archeologowie i filozofowie oraz specjaliści od malarstwa, literatury, czy też mody. To świadczy o skoku cywilizacyjnym naszego państwa, którego społeczeństwo zapragnęło się rozwijać i być coraz to bardziej kreatywne. Nie wszyscy absolwenci osiągną sukces zawodowy, zwłaszcza jeśli tak jak w przypadku kierunków humanistycznych co roku dziesiątki tysięcy opuszczają mury uczelni, ale też ich problemy nie zawsze są związane z brakiem wiedzy, czy też zaradności. Tylko wspomniany już dialog umożliwi rozwój i realizację zawodowych ambicji i marzeń przez znaczną część tej olbrzymiej grupy.

Wielkie nadzieje i stracone złudzenia

Wielkie nadzieje

Upadek „Żelaznej kurtyny” dał nadzieję na wolność milionom ludzi w Europie Wschodniej. Wolność ta była definiowana nie tylko jako możliwość swobodnego wyrażania opinii, przemieszczania się po świecie bez ograniczeń, czy też rozwoju pomysłów (np. biznesowych) bez ingerencji państwa w działania twórczych jednostek. Pragnieniem społeczeństw państw będących satelitami Związku Radzieckiego było upowszechnienie edukacji – dorośli pragnęli jej dla swoich dzieci, aby nigdy nie musiały pracować w trudnych i wyniszczających zdrowie zawodach robotniczych, młodzi zaś chcieli nie tylko lepszego niż ich rodziców życia, ale tak jak utopiści zamierzali budować swoje społeczeństwo w oparciu na wiedzy, kreatywności, szczerości i uczciwości relacji między nimi a rządzącymi.

Młodzi, tak jak ich rodzice nie akceptowali także romantycznego „mitu pracy robotnika - przodownika pracy”, któremu w erze socjalizmu stawiano dziesiątki pomników w każdym mieście od Morza Bałtyckiego po Morze Czarne, nie akceptowali jego roli w społeczeństwie oraz jego anonimowości. Młodzi dzięki dostępowi do edukacji chcieli indywidualizacji swoich dążeń, chcieli przestać być tylko i wyłącznie bezwonną masą społeczną „mrówek” wykonujących posłusznie wyznaczone zadania w „mrowisku”, chcieli wziąć losy kraju w swoje ręce i budować jego potencjał jako indywidualności, osoby z krwi i kości, posiadające imię i nazwisko, unikalne cechy charakteru i potrzebną do tego specjalistyczną wiedzę. Dzięki ich dążeniom rozpoczął się „boom edukacyjny” pod koniec lat dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku – jak „grzyby po deszczu” zaczęły powstawać nowe uczelnie zarówno państwowe jak i prywatne, z kolei wydziały już istniejących uczelni powiększały powierzchnię, na której mogły prowadzić zajęcia dydaktyczne a młodzi masowo zaczęli realizować swoje marzenia.

Stracone złudzenia i mnóstwo pytań

Dostęp do wykształcenia, możliwość zagranicznych wyjazdów oraz upowszechnienie nauki zachodnich języków miały stać się przepustką do lepszego życia nowego pokolenia – stały się przepustką, ale do masowej emigracji młodych i wyludniania się największych miast w Polsce. Jak doszło do sytuacji, w której zamiast impulsu do szybszego rozwoju społecznego i gospodarczego oraz bogacenia się społeczeństwa młodzi, wykształceni ludzie stanęli przed desperackim wyborem – wyjechać z Polski i zaczynać wszystko od nowa zagranicą, czy też „klepać biedę” w Polsce, mieszkając kątem w niewielkim pokoju u rodziców, albo podnajmując coś w kilka osób i pracując za bardzo niskie stawki na „umowach śmieciowych” bez jakiegokolwiek perspektyw na lepsze jutro?! Kto jest winien tej sytuacji? Absolwenci, którzy masowo wybierali nikomu niepotrzebne studia (zwłaszcza humanistyczne), rodzice, którzy zaszczepili im „mit studiów” i negatywny wizerunek pracy robotnika, uczelnie i państwo, które przez lata nie potrafiło stworzyć odpowiedniego systemu prawnego, umożliwiającego młodym tworzenie własnych, kreatywnych przedsięwzięć, a może pracodawcy, którzy nie potrafili stworzyć gospodarki opartej na wiedzy, tylko inwestowali w sprawdzone od wielu już lat technologie i gałęzie gospodarki, niewymagające tak dużej liczby osób z wyższym wykształceniem, tworząc drobne manufaktury, jakby żywcem wyjęte z obrazów z początku XX wieku, do których obsługi wystarczyli tylko niskokwalifikowani robotnicy, niewielki personel obsługi inżynierskiej i kilku pracowników administracyjnych?!

Za dużo nas tutaj

Za jedną z przyczyn tych problemów uważa się nadpodaż osób z wykształceniem wyższym, zwłaszcza humanistycznym na rynku pracy oraz niewybieranie przez młodych ludzi teoretycznie potrzebnych gospodarce kierunków technicznych. Każdego roku mury uczelni opuszczają setki tysięcy nowych absolwentów, często bez wiedzy niezbędnej w pracy zawodowej, żyjących iluzjami marzeń rodziców i nie mogących odnaleźć się w już naprawdę dorosłym życiu.

Często zwraca się uwagę na to, że umasowienie studiów nie tylko doprowadziło do znacznego bezrobocia wśród ich absolwentów, ale także do spadku poziomu jakościowego wiedzy młodych ludzi opuszczających tłumnie mury uczelni. Eksperci zadają sobie pytania „jak młody człowiek po pięciu latach studiów może nie znać podstawowych pojęć z zakresu humanistyki, czy też nauk ścisłych, albo nie zna najważniejszych lektur ze swojej dyscypliny?!”. Wielu z nich w oparciu o badania psychologiczne twierdzi także, że intelektualnie na studia wyższe gotowych jest maksymalnie 10% populacji danego rocznika (wobec blisko 50% w Polsce), reszta powinna się pogodzić z koniecznością wyboru zawodu praktycznego i ukończenia nie studiów wyższych, ale technikum lub zasadniczej szkoły zawodowej. Czy to jest właściwa droga ku rozwiązaniu problemów młodych ludzi, aby w dniu rejestracji w Urzędzie Pracy nie powtarzali sobie „po co mi było kończyć studia, zmarnowałem pięć lat życia”?!

Pracy i chleba

Niekoniecznie! W większości państw „Zachodu” odsetek osób z danego rocznika, które studiuje jest bardzo podobny do tego, który spotykamy w Polsce. W tych państwach także słyszy się głosy, że ludzi studiujących jest po prostu za dużo w stosunku do potrzeb gospodarki i potencjału intelektualnego młodych ludzi. Nie mówi się jednak tak „otwarcie” jak w naszym kraju, że Ci ludzie są niepotrzebni, tylko zwraca się uwagę na inne czynniki, które doprowadziły do takiej, a nie innej sytuacji miliony absolwentów, zwłaszcza kierunków humanistycznych – niewydolną gospodarkę krajową i światową ery kryzysu początku XXI wieku; komputeryzację i robotyzację stanowisk pracy; system edukacji, który jest zupełnie nieprzystosowany do potrzeb jeszcze istniejącego w tych państwach rynku pracy oraz cięcie kosztów i przenoszenie siedzib przedsiębiorstw do „tańszych” krajów azjatyckich. Ostatni czynnik jest uważany za bezpośrednią przyczynę bezrobocia nie tylko osób młodych z wyższym wykształceniem, ale także ich rodziców i rodzeństw, często z wykształceniem podstawowym lub średnim. Oprócz tego zwraca się